Pismo Stowarzyszenia Pomocników Maryańskich w Polsce
WIOSNA I (113) 2023

Z Niepokalaną

„Będziesz iść drogą prawych, trzymać się ścieżek uczciwych”

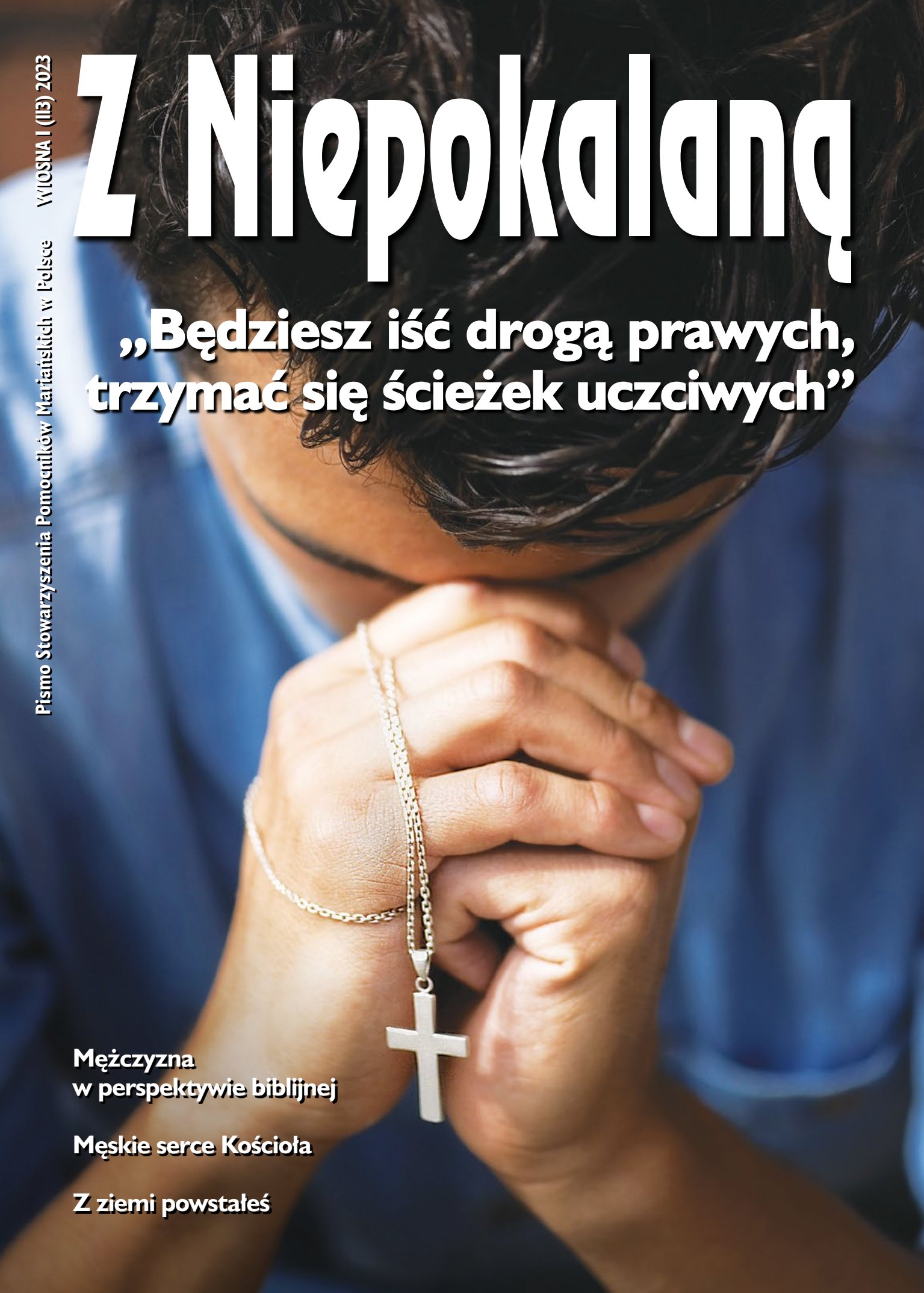

Mężczyzna
w perspektywie biblijnej

Męskie serce Kościoła

Z ziemi powstałeś

Pomóż najbardziej potrzebującym na misjach!

Pamiętaj o tym, rozliczając PIT.

Przekaż 1,5% podatku dla Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich

W odpowiedniej rubryce wpisz numer:

KRS 00 00 44 89 63

cel szczegółowy **MISJE Z NIEPOKALANĄ**

Linia Modlitwy

skontaktuj się z nami!

Potrzebujesz modlitwy, bo przeżywasz trudne doświadczenia, czujesz się osamotniony, podejmujesz ważną decyzję życiową, a może pragniesz podziękować Bogu za otrzymane łaski i dzielić się swoją radością – skontaktuj się z nami!

Każdą skierowaną do nas intencję codziennie polecają Panu Bogu Księża Marianie oraz Siostry Anuncjatki. W intencjach zgłoszonych odprawiana jest także nieustanna nowenna za wstawiennictwem św. Stanisława Papczyńskiego.

Intencje może złożyć poprzez formularz
na naszej stronie: www.spm.org.pl/linia-modlitwy
lub telefonicznie: tel. 22 833 32 34
(od poniedziałku do piątku od 9.00 do 15.00)

Pielgrzymuj z marianami

2023

PORTUGALIA – FATIMA
Rekolekcje Paschalne
z o. Wojciechem Jędrzejewskim OP
22-28 kwietnia

MALTA
Rekolekcje z o. Krzysztofem Pałysem OP
28 kwietnia – 5 maja

LIBAN
Śladami św. Szarbela
5-13 lipca

ZIEMIA ŚWIĘTA I JORDANIA
Podążając za Zbawicielem
9-18 października

ZIEMIA ŚWIĘTA
Śladami Zbawiciela
16-23 września

TURCJA
Śladami św. Pawła i św. Jana
18-29 września

CYPR
Śladami św. Pawła i św. Barnaby
15-22 czerwca

MEDJUGORIE I BAŁKANY
Bałkańskie Sanktuaria
28 maja-4 czerwca

WŁOCHY – WATYKAN
Śladami Świętych i Błogosławionych
wrzesień

MARIANUM TRAVEL

Biuro Pielgrzymkowe Księży Marianów
ul. Św. Bonifacego 9; 02-914 Warszawa
22 833 32 33; pielgrzymki@marianie.pl
MarianumTravel **www.marianum.pl**

Więcej informacji:

Centrum Pomocników Mariańskich
Zgromadzenie Księży Marianów
ul. Św. Bonifacego 9; 02-914 Warszawa
tel. 22 833 74 05

www.spm.org.pl
PomocnicyMarianscy
PomocnicyMarianscy

Drodzy Współpracownicy Marianów!

ks. Łukasz Wiśniewski MIC

Pewnego razu przyszła do mnie kobieta i zaczęła opowiadać o problemach swoich dzieci. Zaznaczyła, że w szkole często nie mogą się skoncentrować, dostają uwagi na lekcjach, nie słuchają nauczycieli. Z kolei w domu nie chcą wypełniać poleceń mamy, pomagać w różnych domowych zajęciach i tylko siedziałyby przed telewizorem albo komputerem. Im dłużej słuchałem jej opowieści, cisnęło mi się na usta jedno pytanie: gdzie jest mąż tej pani i ojciec tych dzieci? W końcu zadałem je. Okazało się, że jest w domu i albo gra na komputerze, albo sączy swój ulubiony złocisty trunek i nie interesuje go zbytnio, co robią inni. Ta historia dobrze obrazuje coraz powszechniejszy kryzys męskości, choć jestem daleki od uogólnień. Jest wiele przykładów bardzo odpowiedzialnych i dobrych mężów i ojców, którzy świadczą o tym, że prawdziwi mężczyźni są wśród nas.

Nie zmienia to jednak faktu, że tematowi męskości warto się dokładnie przyjrzeć. Współczesna kultura dostarcza nam często bardzo płytkich wzorców. Wystarczy wspomnieć o niektórych zdaniach, które mają definiować mężczyzn, np.: „chłopaki nie płaczą", „faceci są od zarabiania kasy", „muszą być twardzi", „to są męskie rozrywki", itd. Wydaje mi się, że próby generalizowania mogą prowadzić do błędnych wniosków. Dobrze wiemy, że empatia i wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka to dobre cechy każdego człowieka, a nie tylko mężczyzny. Wydaje się, że to co bardziej definiuje mężczyznę, to zdolność do wejścia w relację, podjęcia odpowiedzialności i oddawania życia z miłości do drugiego człowieka.

Bardzo serdecznie zapraszam Was do lektury najnowszego kwartalnika Z Niepokalaną, w którym będziemy odkrywać tajemnicę męskiej duszy. Polecam szczególnie wywiad z Anną i Waldemarem Ulatowskimi, małżeństwem, które doświadczyło wielu przeciwności. Ich historia może być inspiracją do odkrywania prawdziwie męskiej postawy stawiania czoła wyzwaniom. Ponadto polecam niezwykle interesujący artykuł mojego współbrata ks. Tomasza Sadłowskiego MIC, z którym nie raz wędrowaliśmy po górach, o tajemnicy męskiej duszy, spotkaniu z Bogiem na łonie natury, a ostatecznie o odkrywaniu kim jestem i kim jest mój Stwórca. Zachęcam także do lektury kobiecego spojrzenia na męskość oczami Pani Marzeny Nykiel. W numerze nie mogło zabraknąć garści aktualności w dziale Na Mariańskim Szlaku oraz wywiadu z ks. Dominikem Lyamuremye MIC, który jest proboszczem w Nyakinamie w Rwandzie. Opowiada o mariańskim powołaniu oraz posłudze i wyzwaniach marianów w tym pięknym, ale jakże doświadczonym przez trudności, afrykańskim kraju.

Pragnę także złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia paschalne. Bóg, który stał się człowiekiem, nie zawahał się, aby przez swoją śmierć i zmartwychwstanie na nowo obdarzyć życiem każdego z nas. Niech doświadczenie bezinteresownej miłości przemienia nasze życie i czyni nas świadkami Boga w świecie. Jak zawsze powierzam Waszym modlitwom wszystkich księży i braci marianów, posługujących zarówno w Polsce, jak i w krajach misyjnych. Proszę, pomódlcie się o nowe powołania do naszego Zgromadzenia. Bóg zapłać!

Jeżeli zechcesz,
zachowasz przykazania:
a dochować wierności
jest <Jego>
upodobaniem
(Syr 15,15).

o. Władysław MIC

SPM
STOWARZYSZENIE POMOCNIKÓW MARIAŃSKICH

Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich
przy Zgromadzeniu Księży Marianów zrzesza osoby wierzące, które pragną rozwijać się duchowo, naśladować życie Matki Najświętszej i na Jej wzór oraz pod Jej opieką głosić światu prawdę o Bożym Miłosierdziu. Członkowie uświęcają siebie i bliźnich przez modlitwę, pokutę i uczynki miłosierdzia, które ofiarują Bogu za zmarłych w czyśćcu cierpiących oraz w intencji powołań do życia kapłańskiego i zakonnego. Wspierają także modlitwą, pracą i, jeśli to możliwe, ofiarą materialną działalność apostolską i misyjną marianów. Wszyscy włączeni do SPM mają udział w owocach codziennych Mszy św., modlitw i Bożych dzieł księży i braci marianów.

Ofiary na dzieła misyjne Zgromadzenia Księży Marianów można przesyłać na konto:

CENTRUM POMOCNIKÓW MARIAŃSKICH
ul. Św. Bonifacego 9, 02–914 Warszawa
Bank Pekao S.A. VII O/Warszawa
60 1240 1109 1111 0010 7752 5847

www.spm.org.pl

W NUMERZE

Z Niepokalaną

Kwartalnik Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich przy Prowincji Polskiej Zgromadzenia Księży Marianów

REDAKCJA
ks. Łukasz Wiśniewski MIC (redaktor naczelny), *Michał Krajski* (redaktor odpowiedzialny)

WSPÓŁPRACA
ks. Janusz Kumala MIC, br. Andrzej R. Mączyński MIC – Gen. Promotor SPM, Maciej P. Talar, ks. Maciej Zachara MIC

KONSULTANT
ks. Piotr Kieniewicz MIC

OPRACOWANIE GRAFICZNE i DTP
Hanna Woźnica-Gierlasińska
Współpraca: Monika Żukowicz

DRUK I OPRAWA
Drukarnia J. J. Maciejewscy, Przasnysz

Za zezwoleniem władz kościelnych
Wydawca PROMIC Sp. z o.o.

Korespondencję do Redakcji prosimy kierować pod adresem Centrum Pomocników Mariańskich. Zdjęcia niepodpisane pochodzą z archiwum Redakcji.

Członkowie czynnie zaangażowani w dzieło Stowarzyszenia otrzymują *Z Niepokalaną* bezpłatnie. Dla innych osób prenumeratę roczną stanowi dobrowolna ofiara (koszt produkcji jednego egzemplarza pisma wynosi 3,50 zł).

Jeśli pragniesz aktywnie włączyć się w dzieło Stowarzyszenia lub uzyskać bardziej szczegółowe informacje, napisz:

CENTRUM POMOCNIKÓW MARIAŃSKICH
ul. Św. Bonifacego 9,
02–914 Warszawa
tel./fax: 22 833 74 05,
22 651 90 29
e-mail: spm@marianie.pl;
www.spm.org.pl

ISSN 1234–561X

Nasza okł. (I str.): Fot. ISTOCK
(IV str.): Sylwia Wośko-Cebula

- OJCIEC WŁADYSŁAW PISZE 1
- POWIEDZIELI 3
- SYLWETKI MARIANÓW 3
- NA MARIAŃSKIM SZLAKU 4

TEMAT NUMERU
- **Mężczyzna w perspektywie biblijnej**
  KS. PROF. WALDEMAR CHROSTOWSKI 6
- **„Waldek, będzie dobrze?”**
  ROZMOWA Z ANNĄ I WALDEMAREM ULATOWSKIMI 8

Nasi dwaj synowie byli już w takim wieku, że mogłam zacząć szukać zajęcia. Miałam właśnie zacząć swoją pierwszą pracę. Udałam się więc na badania medycyny pracy, podczas których lekarka zwróciła mi uwagę na niski poziom hemoglobiny. Zapytała, czy nie mam anemii.

- **Męskie serce Kościoła**
  STEFAN CZERNIECKI 11
- **Z ziemi powstałeś**
  KS. TOMASZ SADŁOWSKI MIC 12
- **Decyzyjność i odpowiedzialność konstytuują mężczyznę**
  MARZENA NYKIEL 14

Trudno w dzisiejszym świecie o zdrowe wzorce, zwłaszcza o wzorzec męskości. Wszechobecny relatywizm, kryzys autorytetów, presja ideologiczna, odwrócenie porządków moralnych, zmarginalizowanie relacji międzyludzkich i powszechna postawa roszczeniowości nie sprzyjają rozwojowi pełni człowieczeństwa.

- **Jezus może wszystko**
  BENON WYLEGAŁA 15

MISJE Z NIEPOKALANĄ – RWANDA
- **Najlepszym przyjacielem jest ten, który cię odwiedza, gdy cierpisz**
  ROZMOWA Z KS. DOMINIKIEM LYAMUREMYE MIC 16
- PEŁNA ŁASKI **Powołana do bycia sobą**
  KS. JANUSZ KUMALA MIC 19
- ZAPYTAJ MARIANINA 20

Kto jest dobry?

To samo jest z właściwością rzeczy, jak i ludzi. Nie ten okręt nazywa się dobrym, który został pomalowany w piękne kolory, ani ten, który ma srebrny dziób, ani ten, którego burty z twardego drewna są rzeźbione, ani ten, który jest załadowany królewskimi skarbami i obsadzony wojskiem, ale ten, który jest stabilny i mocny, a jego wiązania są szczelne i nie przepuszczają wody, który dobrze znosi ataki morza, poddaje się sterowi, jest szybki i posłuszny wiatrom. (…) A zatem i u człowieka też nie to ma znaczenie, ile ziemi orze, ile pieniędzy pożycza na procent, przez jak wielu ludzi jest pozdrawiany, na jak kosztownym łożu sypia, z jak drogiego pucharu pije, ale w jakim stopniu jest dobry. Jest zaś dobry wtedy, gdy rozum jest prawy i szczery. To nazywa się cnotą i to jest jedyne wyróżniające człowieka dobro.

Św. Stanisław Papczyński, *Prodromus reginae artium*

Chrystus wzorem

Gdzie jest źródło siły dla każdego z nas? Bez wątpienia tylko w Chrystusie i w duchu Kościoła Chrystusowego: w celu, jaki nam wskazuje, w normach, które nam podaje, w Sakramentach, których nam udziela. Oto źródło naszej żywotności. Im więcej kto zagłębi się w duchu Chrystusa i Kościoła, niejako zakwasi się nim i pozwoli się przeniknąć, tym pełniejsza będzie jego świętość i owocniejsza działalność. (…) Wzorem niech nam będzie Chrystus, nie tylko pracujący w spokoju nazaretańskiego domu, nie tylko pokutujący i poszczący przez czterdzieści dni na pustyni, spędzający całe noce na modlitwie, lecz także Chrystus pracujący, skarżący się, cierpiący, Chrystus wśród tłumów, obchodzący wioski i miasta, odwiedzający grzeszników i sprawiedliwych, prostaczków i uczonych, ubogich i bogatych. Chrystus szukający zagubionych owiec.

bł. Jerzy Matulewicz, *Dziennik Duchowy*

Br. Adolf Wysocki MIC

Urodził się w 1888 r. Zjawił się u ówczesnego generała marianów na Bielanach latem 1923 r. Miał już wtedy 35 lat. Po ukończeniu nowicjatu na Bielanach w Warszawie przez dwa lata (1929–1931) był organistą. W 1945 r. pojechał na Podlasie i pozostał tam do śmierci. Wiele trudu włożył br. Adolf w prowadzenie orkiestry i chóru parafialnego. Często powtarzał, że kto śpiewa, dwa razy się modli. Jego celem było nauczyć wiernych śpiewać. W kościele niewiele można było zrobić w tym kierunku. Wykorzystywał czas przed Mszą św. i po nabożeństwach. Stawał wtedy przed wiernymi, poddawał słowa, dyrygował. Szybko zorientował się, że to też nie wystarczy. Zrozumiał, że trzeba iść do ludzi, do ich domów. W krótkim czasie miał zajęte nauką śpiewu wszystkie wieczory. Gdy inni współbracia kończyli swe codzienne obowiązki, on szybko szykował rower i wyruszał na swoje apostolskie podróże. Wybiegali mu naprzeciw. Szczególną miłością darzyły br. Adolfa dzieci. Przywoził nuty, kartki ze słowami pieśni dla starszych, a dla dzieci zawsze zdobyte gdzieś cukierki. Z chwilą, gdy się zjawiał, życie się nagle zmieniało. Nie było już tak monotonne i nudne. Śpiewali, śmiali się, a w przerwach brat niezwykle ciekawie opowiadał różne zasłyszane wydarzenia. Uczyli się jednej pieśni po drugiej. Br. Adolf zachęcał, ośmielał, by nie bali się usłyszeć własnego głosu. „Głośniej, głośniej!" – powtarzał. „Nie akcentować ostatniej sylaby! Nie przeciągać!". Jego wysiłki się opłaciły. Wierni zaczęli śpiewać, a okoliczni proboszczowie z podziwem patrzyli na tak aktywnych parafian. Na kilka miesięcy przed śmiercią (br. Adolf miał już prawie 70 lat) reperował organy w sanktuarium w Licheniu. Robił to z taką gorliwością, że ostrzegano go, by oszczędzał swe siły. Nieuleczalna choroba sygnalizowała już o swych szybkich postępach. Zdawał sobie z tego sprawę. Ofiarował więc tę ostatnią pracę Matce Niepokalanej. Pewnie to Ona uprosiła mu cud, bo w ostatnich tygodniach przed śmiercią nie cierpiał, mimo że umierał na raka. Sam mówił, że to łaska Matki Bożej z Lichenia. Zmarł w 1958 r. ▪

WARSZAWA

Mariańskie uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny

W sobotę 3 grudnia 2022 r. w kościele Najświętszej Maryi Panny Matki Miłosierdzia na warszawskich Stegnach miały miejsce uroczyste obchody związane ze świętem patronalnym Zgromadzenia Księży Marianów. Uroczystości rozpoczęły się odśpiewaniem godzinek. Następnie przyszedł czas na Mszę św. W jej trakcie zebrani wysłuchali niezwykle interesującej konferencji ks. Wojciecha Skóry MIC. Marianin w sposób nowatorski powiązał motyw Niepokalanego Poczęcia z życiorysem św. Stanisława Papczyńskiego. Zebrani dowiedzieli się m.in. całego mnóstwa mało znanych faktów z życia założyciela Zakonu Księży Marianów. Po Eucharystii zebrani zeszli do kościoła dolnego na przygotowaną tam agapę. Było więc coś dla ducha i coś dla ciała. Była to okazja do duchowego umocnienia i do spotkania. ▪

LONDYN

Odsłonięcie tablicy ku czci gen. Józefa Hallera na Ealingu

W sobotę 1 października 2022 r. miała miejsce na Ealingu uroczystość wmurowania tablicy pamiątkowej ku czci gen. Józefa Hallera. Jest to wspólna inicjatywa polskiej społeczności lokalnej – w tym parafii NMP Matki Kościoła, w której pracują księża marianie – oraz Fundacji Centrum Leczenia Szpiczaka w Krakowie. Wydarzenie zostało objęte Patronatem Narodowym Prezydenta RP Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości.

Uroczystość rozpoczęła się od Mszy św. sprawowanej przez ks. Piotra Kieniewicza MIC, sekretarza Prowincji Polskiej, który w homilii zwrócił uwagę na świadectwo chrześcijańskiego życia gen. Józefa Hallera i jego wysokie standardy moralne, głęboką pokorę i serdeczne umiłowanie Ojczyzny. W sytuacji niesnasek i konfliktów politycznych, gen. Haller umiał się wycofać, ponieważ dla niego Polska była ważniejsza od osobistej kariery. W liturgii Mszy św. wziął udział konsul generalny RP w Londynie Mateusz Stąsiek, burmistrz Ealingu Munir Ahmed oraz oficjalny przedstawiciel króla Karola III. Po Mszy św. wszyscy udali się przed wejście do Windsor Hall, przyparafialnych pomieszczeń służących wydarzeniom ewangelizacyjnym i kulturalnym Polonii na Ealingu. Tam, w obecności wszystkich oficjalnych gości oraz zgromadzonych parafian i przedstawicieli środowisk polonijnych, uroczystego odsłonięcia tablicy dokonał prof. Artur Jurczyszyn. ▪

WARSZAWA

Podsumowanie akcji modlitewnej „Czysty czyściec”

W listopadzie wspominaliśmy w sposób szczególny w naszych modlitwach bliskich zmarłych. Charyzmat modlitwy oraz duchowej opieki nad duszami czyśćcowymi od samego początku jest wpisany w działalność i posługę Zgromadzenia Księży Marianów. O taką szczególną posługę prosił zresztą swoich współbraci sam święty założyciel zgromadzenia, św. Stanisław Papczyński. Przychylając się do tej prośby oraz do samego charyzmatu wpisanego w działalność Księży Marianów zainaugurowano akcję modlitewną Czysty Czyściec. Polegała ona na wylosowaniu konkretnego świętego, do którego przyporządkowana była określona grupa dusz czyśćcowych, która ściśle nawiązywała do życiorysu świętego. I tak na przykład: wraz ze św. Ignacym Loyolą mogliśmy modlić się w listopadzie za zmarłych żołnierzy, ze św. Janem Marią Vianney'em za zmarłych księży proboszczów, ze św. Iwo za zmarłych prawników, a ze św. Rafałem Archaniołem za zmarłych podróżników. Liczba osób, która weszła na stronę czystyczysciec.pl, a następnie wylosowała dla siebie świętego wyniosła blisko 27 tysięcy. ▪

LICHEŃ

Rozpoczęcie Kapituły Prowincjalnej

22 listopada 2022 r. rozpoczęła się w Licheniu Kapituła Prowincji Polskiej Zgromadzenia Księży Marianów od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Czas skupienia przed obradami poprowadził ks. Paweł Naumowicz MIC, kustosz Sanktuarium św. Ojca Stanisława Papczyńskiego w Górze Kalwarii na Mariankach. W Kapitule uczestniczyło 56 księży i braci marianów z Polskiej Prowincji. Oprócz członków Zarządu Prowincjalnego byli to przełożeni domów zakonnych oraz delegaci wybrani spośród wszystkich profesów wieczystych należących do Polskiej Prowincji, w tym także do dwóch wikariatów prowincjalnych – w Czechach i na Białorusi. Listopadowa sesja była pierwszą częścią Kapituły Prowincjalnej. Jej celem było z jednej strony omówienie bieżącej sytuacji Prowincji, z drugiej zaś – wybór delegatów na Kapitułę Generalną, która miała miejsce w Rzymie w lutym 2023 r. Po zakończeniu Kapituły Generalnej, w marcu 2023 r., odbędzie się druga sesja Kapituły Prowincji Polskiej, poświęcona wyborowi nowego Prowincjała i jego Rady. ▪

UKRAINA

Pomogliśmy przetrwać zimę naszym sąsiadom

Dzięki wsparciu m.in. Pomocników Mariańskich przez całą zimę wysyłaliśmy na Ukrainę pomoc humanitarną. W sposób szczególny wspieraliśmy mieszkańców Charkowa, który znajduje się na wschodzie kraju. Mieszkańcom doskwierał zwłaszcza brak prądu, który powodował problemy z ogrzaniem się w najzimniejszych miesiącach roku. Dzięki przenośnym generatorom prądu, które dostarczyliśmy, wielu ludzi mogło korzystać z urządzeń elektrycznych oraz się ogrzać. ▪

KARAGANDA

Misjonarze są razem z wiernymi

„Dzięki wsparciu Pomocników Mariańskich możemy pomagać wielu dzieciom w naszym Oratorium im. Dobrego Pasterza. Chciałbym im złożyć za to wielkie *Bóg zapłać!* i zapewnić o naszej modlitwie" – powiedział ks. Grzegorz Burdyński MIC, przełożony misji w Kazachstanie. Dodał też, że misjonarze starają się być cały czas z wiernymi, a okres zimowy był czasem kolędy i odwiedzaniem nawet najdalej mieszkających wiernych. Przy mrozach osiągających -30 stopni Celsjusza i obfitych opadach śniegu nie zawsze dotarcie do nich było takie proste. ▪

KAMERUN

„Modlimy się i pomagamy"

Ks. Krzysztof Pazio MIC, misjonarz posługujący w Kamerunie, opowiada, że pod koniec października ubiegłego roku marianie w tym kraju obchodzili święto patronalne parafii we wspomnienie św. Jana Pawła II. Było ono jak zwykle połączone ze świętem zbiorów, które jest niezwykle ważne dla mieszkańców pracujących na tutejszych plantacjach kakao. W czasie oktawy Uroczystości Wszystkich Świętych misjonarze składali wizyty na wioskach i odprawiali Msze święte za zmarłych z lokalnych wspólnot. Modlili się także nad grobami, które znajdują się tutaj z reguły w pobliżu domów i święcili ziemię – w Kamerunie nie ma cmentarzy. „Poza tym modlimy się z naszymi wiernymi i pomagamy – dodał ks. Krzysztof. – Mamy m.in. spotkania z młodzieżą, podczas której jest adoracja, katecheza i wspólny posiłek". ▪

Mężczyzna w perspektywie biblijnej

ks. prof. Waldemar Chrostowski

Zróżnicowanie płci, wpisane w Boży plan stworzenia człowieka, sprawia odmienne role społeczne mężczyzny i kobiety. Pismo Święte, odwzorowując starożytny porządek, a w nim patriarchalny ustrój biblijnego Izraela, przyznaje w wielu dziedzinach życia pierwszeństwo mężczyzny przed kobietą. Nie jest to jednak pierwszeństwo nieograniczone ani bezwarunkowe.

Mężczyzna w Bożym planie stworzenia

Preferencja okazywana mężczyźnie znalazła wyraz w opowiadaniu o stworzeniu świata zamieszczonym w drugim rozdziale Księgi Rodzaju. Z żebra mężczyzny „ulepionego" przez Boga podczas jego głębokiego snu została „zbudowana" kobieta (Rdz 2,21-23). Jej zaistnienie uświadomiło mężczyźnie, że ona jest mu pod każdym względem równa oraz, że bez niej jego egzystencja była niepełna. Czasowe pierwszeństwo stworzenia mężczyzny przez Boga uczyniło go odpowiedzialnym za kobietę. Ten motyw dominuje na kartach wszystkich ksiąg świętych, które ilustrują, w jaki sposób ta odpowiedzialność była wypełniana – albo nie. Chodzi o poczucie odpowiedzialności mężczyzny za matkę, córkę i siostrę, a w dalszej kolejności za każdą kobietę, której losy od niego zależą, bo spotyka ją w potrzebie.

W opowiadaniu o upadku pierwszych rodziców (Rdz 3,1-24) kobieta wdała się w nieszczęśliwą rozmowę z wężem, symbolem szatana, przeciwnika Boga i ludzi. Chociaż w wielu interpretacjach tego opowiadania dominują potępienia kobiety, to przecież nie ona, lecz mężczyzna otrzymał przykazanie „dające życie" (2,16-17). Odpowiedzialny za jego przestrzeganie, miał je powtórzyć kobiecie, która została stworzona później, a więc był pierwowzorem nauczyciela i katechety. Wygląda na to, że nieostrożność kobiety była w dużej mierze rezultatem zaniedbania z jego strony, bo niedbale zapoznał ją z Bożym przykazaniem. Zapewne również dlatego, przypominając o obowiązkach mężczyzn, obie części Biblii, czyli Stary i Nowy Testament, podkreślają spoczywający na nich obowiązek nauczania i wychowania dzieci oraz kierowania swoją rodziną tak, by znała zasady, jakimi ma się kierować w życiu.

Grzech w ogrodzie Eden odwrócił perspektywę: zamiast posłuszeństwa kobiety wobec woli Bożej wyrażonej w przykazaniu skierowanym do mężczyzny (nie wiemy, czy została jej należycie powtórzona!), mężczyzna, milcząc podczas rozmowy Ewy z wężem, stał się współodpowiedzialny za nieposłuszeństwo wobec Boga. Skutkiem grzesznego nieposłuszeństwa była kara polegająca na pojawieniu się wrogości między nim a ziemią. Odtąd pozyskiwanie pożywienia będzie się odbywało w trudzie, co więcej, zakłócenie pierwotnej harmonii spowodowane grzechem udzieliło się całej naturze. Odpowiedzialność mężczyzny za świat, który został mu powierzony, będzie polegała na przywracaniu pierwotnego porządku, bo pozostając w przyjaźni z Bogiem, cieszył się Jego obecnością i był szczęśliwy. Jako znacznie ważniejszą niż preferencja dla

Simeon Solomon, *Król Salomon*, 1872 lub 1874

mężczyzny widoczna w sferze kulturowej, Biblia przedstawia jego odpowiedzialność wpisaną w Boży plan stworzenia. Jeśli zaniedba albo zlekceważy swoje powołanie, przyczyni się do zamieszania i zamętu w świecie. Natomiast jeśli je podejmuje i pozostaje mu wierny, staje się partnerem Boga i przyczynia się do urzeczywistniania Jego woli.

Mężczyzna w Bożym planie zbawienia

Zasadnicze etapy historii ludu Bożego wybrania wyznaczali mężczyźni. Powołanie Abrama, który, realizując je, otrzymał imię Abraham, zapoczątkowało dzieje jego potomków – Izaaka i Jakuba – określanych jako patriarchowie Izraela. Odpowiadając na powołanie, stawali się partnerami Boga, a w ich losach są widoczne dobre i złe skutki wyborów moralnych, których dokonywali. Na nich spoczywał obowiązek utrzymania rodziny i oni odpowiadali za kształt życia rodzinnego oraz społecznego. Ten aspekt odpowiedzialności mężczyzn jest w Biblii wszędzie obecny i nigdzie nie znajdziemy uzasadnienia dla takiego postępowania, gdy mężczyzna zaniedba obowiązku, który na nim spoczywa. Przeciwnie, nieodpowiedzialna postawa mężczyzn jest przedstawiana jako naganna i surowo potępiana.

Kierunki dalszych dziejów biblijnego Izraela wyznaczali we współpracy z Bogiem przede wszystkim mężczyźni. Księgi święte uwypuklają wiodącą rolę Mojżesza w wyprowadzeniu hebrajskich niewolników z Egiptu. Jozue, sędziowie i królowie byli przywódcami politycznymi. Starotestamentowi prorocy niestrudzenie podejmowali religijną ocenę teraźniejszości i przeszłości, by kształtować nową, lepszą przyszłość, zgodną z wolą Bożą. Kapłani, a po wygnaniu babilońskim także uczeni w Piśmie, sprawowali kult i nauczali lud. Chociaż wiodąca rola przypadła mężczyznom, nie zabrakło budujących przykładów znaczącego wkładu kobiet w realizację Bożego planu zbawienia. Mimo to decydujące czyny i rozstrzygające decyzje należały do mężczyzn.

Również w Nowym Testamencie mężczyźni pozostają na pierwszym planie – z jednym bardzo ważnym wyjątkiem Maryi, Matki Jezusa. Jezus, a wraz z Nim uczniowie, czyli grono Dwunastu, urzeczywistnia radykalnie nową obecność Boga w świecie. Nie jest tak dlatego, że Bóg jest mężczyzną, ponieważ – co oczywiste – Bóg nie ma płci, ani w żaden sposób nie dotyczy Go wymiar cielesności, ale dlatego, że stając się człowiekiem, musiał wybrać płeć: stał się mężczyzną. Sedno tajemnicy Wcielenia polega na tym, że dokonało się to przy udziale Maryi, kobiety, która bezgranicznie zawierzyła Bogu i przyjęła dar macierzyństwa. Boży plan zbawienia spełnił się z takim włączeniem cielesności i płciowości, które uwypukliło godność mężczyzny i kobiety oraz przeznaczenie właściwe dla każdej z dwojga płci.

Boży plan zbawienia spełnił się z takim włączeniem cielesności i płciowości, które uwypukliło godność mężczyzny i kobiety oraz przeznaczenie właściwe dla każdej z dwojga płci.

W Kościele apostolskim i później najważniejsze urzędy i związana z nimi odpowiedzialność były powierzane mężczyznom. Odzwierciedla to w pewien sposób porządek życia rodzinnego i społecznego. Sprawowaniu ważnych urzędów i funkcji towarzyszą napięcia, które wymagają znacznych sił psychicznych i duchowych. Nie znaczy to wcale, że kobiety ich nie mają, lecz duchowe moce, którymi na pewno dysponują, znajdują dla siebie miejsce w innych dziedzinach życia, w których mężczyźni się nie sprawdzają i nie dorównują kobietom. ▪

Wojtek

„Waldek, będzie dobrze?”

Z Anną i Waldemarem Ulatowskimi, małżeństwem, które ma za sobą doświadczenie ciężkiej choroby, o radzeniu sobie z przeciwnościami i o sposobach rozwiązywania problemów, a nade wszystko o męskiej postawie stawiania czoła wyzwaniom, rozmawiał Stefan Czerniecki.

Pamiętacie ten feralny moment? To były bodajże wakacje 2006 roku…

Anna Ulatowska: Oj, tak… Nasi dwaj synowie byli już w takim wieku, że mogłam zacząć szukać zajęcia. Miałam właśnie zacząć swoją pierwszą pracę. Udałam się więc na badania medycyny pracy, podczas których lekarka zwróciła mi uwagę na niski poziom hemoglobiny. Zapytała, czy nie mam anemii.

Rozumiem, że anemii nie było?

A.U. Nie, nic z tych rzeczy. Ale po miesiącu zauważyłam wyraźne zgrubienie na węzłach chłonnych. Lekarze sugerowali, że to jakiś odczyn po chorobach przeziębieniowych. Mijały kolejne miesiące, a ja nadal byłam bez diagnozy. Zaczęłam się bać.

Waldemar Ulatowski: Pod koniec roku Ania czuła się już znacznie gorzej. Wstawała niewyspana. Zasypiała nad biurkiem w pracy. Traciła na wadze. Pojawiły się stany podgorączkowe. Nocami Ania strasznie się pociła. Pojawił się świąd skóry.

A.U. I ten wewnętrzny niepokój. Nie wiedziałam, co to jest, ale czułam, że jest źle.

Lekarze nadal byli bezradni?

A.U. Właśnie wtedy Opatrzność zesłała nam znajomego kardiologa, który rozpoznał przyczynę. Po kilku badaniach i skierowaniu mnie do hematologa powiedział, że to chłoniak.

W.U. Dla nas to był cios zwalający z nóg. Ania momentalnie się załamała. Zaczęła płakać.

Było załamanie, płacz, bezradność?

A.U. Dokładnie. Pamiętam, jak po badaniu wyszliśmy na dwór. Waldek starał się podtrzymywać mnie na duchu. Mówił, żebym się nie martwiła, że damy radę. Zrozumiałam wówczas, że nie jestem w tym wszystkim sama. Mam oparcie w mężu.

W.U. Wtedy wydarzyło się też coś niezwykłego. Spróbowaliśmy się wziąć w garść. Postawiliśmy sobie jasny plan. Do kogo trzeba zadzwonić, kogo powiadomić, gdzie zgłosić się na badania. Pierwsze telefony zaczęliśmy wykonywać jeszcze w samochodzie. Okazało, że dwie ważne konsultacje mamy już na następny dzień. Wkrótce Anię położono do szpitala.

Jak zareagowali Wasi synowie?

W.U. Pamiętam, jak któregoś dnia wróciłem od Ani ze szpitala do domu. Na schodach siedzieli w milczeniu Bartek (9 lat) i Kuba (7 lat). W pewnym momencie młodszy

rzucił do starszego „No, powiedz…”. Bartek więc zapytał mnie: „Tato, powiedz nam, czy z mamą dzieje coś poważnego?”. Momentalnie zdębiałem. Nie wiedziałem, co im odpowiedzieć. Jednocześnie w jednej chwili zdałem sobie sprawę, że teraz muszę być nie tylko dla Ani. Muszę być również dla nich. Jako ojciec muszę się nimi zająć. Pojawił się w mojej głowie obraz parasola – moją rolą jest teraz, abym go nad nimi wszystkimi otworzył, żeby byli bezpieczni. Zacząłem więc sobie układać plan: gdzie muszę pójść, z kim porozmawiać, kogo poprosić o pomoc.

Męska strategia nie ulegania emocjom. Zamiast rozpaczać, podejmuję systematyczne działanie.

W.U. Dokładnie. Zdawałem sobie sprawę, że w całej tej sytuacji jestem teraz ostatnią osobą, która może się załamać.

A.U. Waldek był naprawdę skałą. Pielęgniarki widząc, jak mąż codziennie odwiedza mnie w szpitalu, stwierdzały, że mam wielkie szczęście. Wyobraź sobie, że przy tych wszystkich obowiązkach on jeszcze mi gotował. Swoje szpitalne porcje oddawałam innym pacjentkom. Waldek codziennie przynosił mi z domu przepyszny obiad. A do tego robił zakupy dla połowy oddziału, na którym leżałam.

W.U. To prawda. Jak wchodziłem na oddział, to zaraz otwierały się drzwi. „Panie Waldku, a przyniósłby mi pan kawę z automatu”. „Panie Waldku, karty do telefonu bym potrzebował”. Ludzie ci przyjechali do Poznania z dalekich stron kraju. Nikogo tu na miejscu nie mieli. Trzeba było pomóc.

Jak w całej tej chorobie traktowali męża lekarze?

A.U. Byli fenomenalni. Od początku leczenia postawili jasno sprawę, że rola Waldka będzie tu kluczowa.

W.U. Pamiętam, jak któregoś razu ordynator oddziału wziął mnie na bok na rozmowę. Powiedział tak: „Chciałbym pana prosić tylko o jedno. Wielu lekarzy mówi, że 50% skuteczności leczenia zależy od nastawiania samego pacjenta. Ja jestem zdania, że to nie 50, ale 80%. I tutaj musi nam pan pomóc. Od strony farmakologicznej my już sobie jakoś poradzimy. Ale psychologicznie musi nas pan wesprzeć”. Przyznam, że w pierwszej chwili nie wiedziałem, jak się za to zabrać. Wtedy pomyślałem sobie o jeszcze jednym parasolu, jaki muszę roztoczyć nad żoną. Zrozumiałem, że muszę z nią być cały czas: rozmawiać, podnosić na duchu, kontaktować ze światem zewnętrznym. Z czasem zaczęły się dziać cuda. Do Ani zaczęła dzwonić m.in. dyrektor z banku, w którym pracowała. Rozmawiały godzinami. Chodziło o to, żeby Ania przestała myśleć tylko o chorobie.

Aniu, czego bałaś się wówczas najbardziej?

A.U. Widzisz, to ciekawe. Nie bałam się wcale bólu, nie bałam się chemii. Najbardziej bolało mnie to, że nie mogę być w domu przy najbliższych. To był czas, gdy nasz syn przygotowywał się do Pierwszej Komunii Świętej. Nie wyobrażałam sobie, aby mnie przy tym mogło nie być. Chciałam z nimi spędzać czas. Być razem z rodziną. I tu mój mąż ponownie przeszedł samego siebie…

W.U. Wpadłem na pomysł. Pogadałem z lekarzami i pielęgniarkami i zacząłem przyprowadzać chłopaków do szpitala. Oczywiście nie na sam oddział, tam był ścisły zakaz. Brałem ich do poczekalni przy windzie. Wtedy Ania wychodziła z sali. Chciałem, żeby miała tam w szpitalu taki zalążek domu. Jednocześnie miałem świadomość, że Ania może się wkrótce fizycznie zacząć zmieniać. Chciałem, żeby nasi synowie nie przeżyli szoku. Żeby mogli się z tym powoli oswajać.

Przy okazji w szpitalu dowiadujecie się również o czymś jeszcze…

A.U. Tak, po trzech miesiącach przyjmowania chemii przychodzi czas podsumowania leczenia. Czułam się świetnie. Włosy jakoś specjalnie nie wypadły. Organizm znosił terapię naprawdę dobrze. Nawet fizycznie specjalnie się nie zmieniłam. Poza tym, że chemia zaburzyła mój cykl. I właśnie wtedy pani lekarka zapytała, czy ja czasem nie jestem w ciąży.

W.U. Zrobiliśmy badania i wyszło, że rzeczywiście pod sercem Ani jest dziecko.

A.U. Okazało się, że właśnie dlatego chemia nie pozostawiła większego śladu w organizmie, bo organizm jej nie przyjmował. Chronił dziecko. Można powiedzieć, że chemia po nim spłynęła.

Jak na fakt ciąży zareagowali lekarze?

A.U. Jak pierwszy raz szłam do ginekologa, to strasznie się bałam. Nie wiedziałam, co powie, jak zareaguje, czy nie każe mi zabić dziecka. Lekarz okazał się niezwykłym człowiekiem. Bardzo się przejął. Zbadał dziecko i powiedział, że to cud, iż to dziecko żyje, bo według wiedzy medycznej tej ciąży nie powinno już być. Cudem było to, że nie poroniłam. Cudem było to, że pomimo chemii ta ciąża się utrzymała. Wreszcie cudem było to, że dziecko było całkowicie zdrowe.

W.U. Pamiętam też, jak lekarz powiedział nam, że prowadzenie tej ciąży będzie na pewno bardzo trudne i ryzykowne. Właśnie wtedy dotarło do mnie jako do mężczyzny, że od teraz odpowiadam za walkę nie o jedno życie, ale o dwa.

Były jakieś momenty zwątpienia? Jakieś załamanie? Myśl, że nie dasz rady?

W.U. Oczywiście, przez te cztery lata leczenia praktycznie na każdym etapie. Wtedy jednak z pomocą przychodzili lekarze, rodzina, znajomi, przyjaciele – ojcowie oblaci oraz sama modlitwa. Tutaj muszę ►

FOT. Z PRYWATNEGO ARCHIWUM

Waldemar, Anna i Wojtek, Rzym 2019

FOT. Z PRYWATNEGO ARCHIWUM

zaznaczyć rolę pewnego księdza, ojca Rafała OMI. Jeździliśmy z nim na wspólne wakacje, organizował dla nas indywidualne Msze święte, inicjował modlitwy, podejmował rozmowy, odbywał spotkania w naszym domu, organizował wyjścia do kina, wycieczki… Bez tego byłoby jeszcze trudniej. Ojciec Rafał pojawiał się w najbardziej kluczowych momentach, odradzając w nas wiarę i nadzieję, kiedy te w nas przygasały.

Aniu, gdy dowiedziałaś się o ciąży, do lęku o swoje zdrowie doszedł lęk o zdrowie dziecka?

A.U. Tak, dokładnie. I wiesz… Sama z tym wszystkim na pewno nie dałabym rady. Stałam się troszkę jak taka mała, bezbronna dziewczynka. Pamiętam, jak w tamtym okresie patrzyłam na męża i z taką troszkę niepewnością i nadzieją zarazem w głosie pytałam: „Waldek, będzie dobrze?". A on mi wówczas odpowiadał: „Tak, będzie dobrze. Zobaczysz".

Miał rację?

A.U. Tak, miał! Dziecko urodziło się całe i zdrowe. U mnie zaś po chemioterapii rozpoczęliśmy przygotowania do przeszczepu. I tu znów lekarze powiedzieli, że konieczna będzie obecność męża.

W.U. W pierwszej dobie po przeszczepie szpiku zaszła konieczność wymiany tzw. wkłucia centralnego. Podczas wkłuwania Ania była tak spięta, że lekarze nie dawali rady. A to była wtedy kwestia życia lub śmierci. Ania była bardzo osłabiona i pozbawiona wszelkiej odporności. Lekarze kazali mi podejść i sprawić, aby żona troszkę się uspokoiła.

I co? Udało się?

W.U. Już nawet nie pamiętam, o czym z nią wtedy rozmawiałem. Chyba wspominałem jakieś zabawne historie z naszego domu. Stałem oddalony, żeby niczym nie zarazić osłabionej i pozbawionej odporności Ani i robiłem, co w mojej mocy, żeby przestała myśleć o strachu.

Leczenie powiodło się?

A.U. Tak, to niezwykłe. Dziś jestem zupełnie zdrowa. A do naszej rodziny dołączył mały Wojtuś.

Jeździcie po Polsce, opowiadając swoje świadectwo. Prócz oczywistego heroizmu Ani i chęci ratowania życia dziecka z tej historii wyłania się też niezwykły obraz postawy mężczyzny. Ile w Waszej historii zależało od zachowania męża?

A.U. To było kluczowe od samego początku, gdy tylko usłyszałam diagnozę przez te wszystkie chwile na badaniach, w szpitalu, podczas badań dziecka, podczas porodu, po sam koniec, gdy dowiedziałam się, że jestem zdrowa. Wszędzie tam był ze mną Waldek. Gdy budziłam się w szpitalnym łóżku, widziałam, że on jest obok (w oczach Ani pojawiają się łzy). Poświęcił wszystko, co miał. Cały swój czas, swoją energię, umiejętności. Był cały czas blisko. To on mnie pocieszał, wspierał, nie dawał przygnieść się ciężarowi lęku. Tej męskiej postawie zawdzięczamy to, że dziś jesteśmy wszyscy razem w domu.

W.U. W domu, w którym nikt nie wspomina tego trudnego czasu walki z chorobą jako traumy. Uważamy to za nasz osobisty sukces. Obawialiśmy się, że po tym wszystkim synowie mogą mieć różne problemy.

A.U. Mało tego. Wychowawczyni Kuby powiedziała po wszystkim przed klasą, że chciałaby pokazać Waldka jako wzór. Mając w domu chorą żonę z trójką dzieci – w tym niemowlaka – nie dopuścił, aby Kuba kiedykolwiek przyszedł do szkoły nieprzygotowany. ■

Męskie serce Kościoła

Stefan Czerniecki

W całym kościele jest może ze dwadzieścia osób. Wszystkie oczekują na ministranta ciągnącego za dzwonki, zwiastującego początek porannej Mszy św. Wśród nich jest zaledwie czterech mężczyzn, reszta to same kobiety. One prowadzą prym w śpiewie. One ustawiają się pierwsze w kolejce do Komunii św. One po Mszy pomagają zbierać ofiary na biednych.

Czy mamy obecnie do czynienia z kryzysem, jakim jest brak mężczyzn w kościołach? Pytanie trzeba by zadać inaczej: czy kiedykolwiek w historii Kościoła było tak, żeby kobiet było w świątyniach mniej niż mężczyzn? I tu od razu pojawia się odpowiedź: tak, było już tak. Co więcej, obecnie również to się zdarza. Fenomen męskich ruchów kościelnych na nowo przyciąga kolejnych panów do kościelnej formacji. Nie będziemy tu reklamować żadnego z nich. Jest ich już aż nadto, aby wybrać coś dla siebie. Niewątpliwie jednak początek XXI w. to zdecydowane przebudzenie męskiego serca w Kościele.

Nie znaczy to oczywiście, że od razu będziemy słyszeli w przeważającej większości na Mszach św. męski baryton. Nie, raczej nie. Oznacza to jednak, że coraz częściej będziemy widzieć na ulicach naszych miast procesje, na których krzyże, figury świętych, różańce będą nieść mężczyźni i to wcale nie starsi. Oznacza to, że na pierwszosobotnich nabożeństwach coraz częściej będziemy słyszeć męskie rozważania. Pod figurami Matki Bożej coraz częściej będziemy natomiast widzieć klęczących mężczyzn wspólnie modlących się publicznie.

Co może oznaczać męstwo u katolika? Czy to wyłącznie roztropność, odwaga i czystość? Cnoty, które są tak ściśle kojarzone ze świętym Józefem? Tutaj zresztą można by z pewnością wymienić wszystkie jego przymioty znane z litanii mu poświęconej i prawdopodobnie każdy z nich byłby wskaźnikiem męskiej postawy w Kościele. Są jednak także przymioty mniej oczywiste, a dla męskiego serca XXI w. równie potrzebne. To duchowa stabilność, jednoznaczność, posłuszeństwo.

Janek jest mężem mojej chrzestnej. Kilka lat temu stracili w śnieżnej lawinie najstarsze z dzieci. Zostali z dwójką synów. Dopiero wówczas przekonałem się, za kogo wyszła moja ciocia. Do tej pory Janek pozostawał zdecydowanie w jej cieniu. Był tym, który po prostu wykonywał swoją pracę, zarazem znajdując się jednak z dala od rodzinnego świecznika. Nie znałem go za dobrze. Muszę się przyznać, że momentami denerwowałem się, gdy wychodziła na wierzch jego „mądralińskość". Wydawało się, że wszystko wie najlepiej.

FOT. ISTOCK

Gdy nadszedł ten dzień – dzień próby – moja chrzestna po ludzku nie wytrzymała. Któregoś dnia wybuchła pretensjami, żaląc się, że jej mąż nie chce z nią popłakać. Owszem, przytuli, pocieszy, ale nie popłacze.

Domyślam się, że nie jeden dobry psycholog przyznałby mojej chrzestnej rację. Powiedziałby, że dobrze jest, gdy towarzyszymy innym w bólu i niewysłowionym cierpieniu w ten sam sposób, co zainteresowana osoba, którą pocieszamy. Dodałby, że czasem dobrze jest popłakać razem z nią. Dla mnie jednak mąż mojej chrzestnej był wtedy gigantem. Na tę łezkę przyjdzie zapewne pora – ale dopiero wówczas, gdy zrozpaczona żona nie będzie akurat widzieć. Teraz, w tej konkretnej sytuacji, przed jaką stawia go Bóg, jest przede wszystkim mężem. I nie może pozwolić, aby oboje się rozsypali emocjonalnie w uczuciowej beznadziei. Trzeba ogarnąć przecież tyle spraw: pogrzeb, kondolencje, kościół, ciało córki. Potrzebna jest decyzyjność – głowa rodziny. Ktoś ci dał rozkaz. Pora go wykonać. Na płacz będzie czas kiedy indziej.

Nie inaczej jest w Kościele tak często przesiąkniętym w życiu wspólnotowym wysokim stopniem emocjonalności, podatnością na uczucia. Tutaj męskie serce ze swoim racjonalizmem i opanowaniem jest potrzebne jak mało gdzie.

Postawa ta zresztą ściśle wiąże się z pozostałymi. To przez jednoznaczność takiego mężczyzny inni zobaczą z czasem, że można żyć inaczej. Przekonają się, że to działa. Nie potrzeba kunktatorstwa, udawania kogoś innego niż się jest w rzeczywistości, oczekiwania na poklask.

Wreszcie liczy się posłuszeństwo tak Bogu, jak i Kościołowi. Wszak mężczyzna powinien za kimś chodzić, być komuś poddany, słuchając jego rozkazów. Gotów do stawienia się, gdy przyjdzie pora próby. ▪

ks. Tomasz Sadłowski MIC

Z ziemi powstałeś

Od kilku lat zadziwia mnie pewien fragment w drugim opisie stworzenia człowieka w Księdze Rodzaju (zob. Rdz 2,4-7). Może to nam umknąć przy pobieżnej lekturze i tak się działo w moim przypadku przez kilkanaście lat. Otóż, gdy Bóg stwarza pierwszego człowieka, Adama – nie ma jeszcze raju. Dopiero po ulepieniu Adama z prochu ziemi powstaje raj, nazywany w tymże fragmencie „ogrodem Eden". Wydaje się, że nie jest to nic znaczącego, a jednak na bazie tego małego „odkrycia" powstał cały scenariusz obozu dla chłopaków, którego pierwsza realizacja miała miejsce w mariańskim Oratorium w Karagandzie na kazachskich stepach.

Gdzie zostaje więc stworzony człowiek? W jakich warunkach? Skąd Bóg go zabiera, by umieścić w zasadzonym specjalnie dla niego ogrodzie? To pierwsza aktywizacja na obozie – by narysować tę przestrzeń, to miejsce będące nie-rajskim ogrodem, nie-Edenem, czyli czym? Niektóre rysunki obozowe przechowuję do dzisiaj… Miały w sobie coś niezwykłego, coś z prawdy o męskiej duszy, o męskiej tęsknocie. O dziwo, rysunki były do siebie podobne. Adam znajdował się na nich sam, na rozległej pustej przestrzeni, stepie, pustyni. Sam, w trudnych warunkach, na łonie przyrody, niczym z kadru filmu „Wszystko za życie" Sean'a Penn'a. Skądinąd oryginalny tytuł filmu to „Into the Wild" [dosł: „W dziczy"]. Całkowicie by pasował jako tytuł owych obozowych obrazów pierwszego człowieka narysowanych przez nastolatków. Rysunki Adama podczas obozu były prologiem do wyprawy w zimowy, zasypany śniegiem step albo w głuchy las przez nadbużańskie bagna.

Myślę, że te chłopięce i nastoletnie intuicje miały coś z prawdy. Odnajduję ich echo w sobie – w swoich wyprawach do lasów, w stepy, góry, najlepiej z namiotem, daleko od skupisk ludności i cywilizacji. Jest coś takiego w naturze mężczyzny, że bliskość przyrody dobrze na niego wpływa, owocuje pewnym spokojem w przebywaniu ze sobą, odnalezieniem samego siebie, a może właśnie odnalezieniem Boga?

W oparciu o takie właśnie spojrzenie powstała cała seria książek, do dziś niezwykle popularna, Johna Eldredge'a. Oczywiście znajdą się wyjątki, które zaprzeczą tym teoriom i nigdy nie dadzą się namówić na udział we wspomnianym obozie. Tym bardziej jest to możliwe w dzisiejszych czasach, które przyzwyczajają nas do komfortu lub – wyrażając się pejoratywnie – rozpieszczają nas. Z drugiej strony, znajdą się również córki Ewy, które doskonale będą się czuły w dziczy. Ale, powracając do wspomnianej historii biblijnej z Księgi Rodzaju, czy życie w Edenie nie było życiem w dziczy? Czy takiego właśnie obrazu nie dostarcza nam tekst natchniony? I czy przez to nam nie mówi czegoś o ludzkiej naturze w ogóle? Zapewne. Po pierwszych „dzikich" obozach z chłopakami – także dziewczęta zapragnęły, by ich obozy miały te same znamiona „dzikości". Nie było więc innego wyjścia, jak – skutecznie zresztą i ku uciesze wszystkich – wprowadzić nocowanie w namiotach, a potem wyprawy na przykład do pobliskiego Parku Narodowego.

Jakkolwiek patrzeć, chłopaków jednak do tego typu aktywności zawsze znaleźć jest łatwiej. W jednej z polskich parafii, gdzie organizowałem leśne wyprawy – zadzwoniła mama jednego z nastoletnich chłopaków mających w niej uczestniczyć z pytaniem, gdzie będziemy spać – i w sensie lokalizacji, i w sensie przestrzeni zamkniętej. Jej syn na każde z pytań odpowiadał bowiem, że w lesie, czym wprawiał ją w duży niepokój. Potwierdziłem słuszność odpowiedzi, bo nocowanie było zaplanowane pod tzw. chmurką w miejscu, które znajdziemy w lesie, gdy zmrok będzie już niedaleko. „No, ale co, gdy będzie deszcz, czy burza, gdy się pojawi przeziębienie?" – matczyna troska kazała pytać. Ojcowskie spojrzenie – bliskie duszpasterskiemu, a cza-

Autor na wyprawie w górach

sem niemal z nim tożsame – uspokajało, że jesteśmy przygotowani na takie ewentualności, a przeziębienie to nic strasznego. Nie było przeziębienia, nie było deszczu ani burzy. Było brodzenie w butach po bagnie i nocne warty, kawał dobrej przygody i mnóstwo wspomnień.

Dobrze, że świadomość roli kontaktu z naturą w wychowaniu i edukacji wzrasta. Dobrze, że można w Polsce przenocować w lesie w ramach terenów udostępnionych do tego celu przez Lasy Państwowe. Może za mało odnosimy to do kwestii rozwoju wiary, nieco z przymrużeniem oka patrząc na ekologię i zaraz podejrzliwie doszukując się w niej podtekstów polityczno-ideologicznych. A przecież to głębokie spojrzenie na przyrodę powiązaną z ludzką naturą stało się jednym z fundamentów franciszkańskiego ducha, który swego czasu odnawiał z taką siłą Kościół.

W kontekście wiary myślę, że warto zwrócić uwagę na parę aspektów istotnych w kontakcie z przyrodą, które są związane z wyjściem na jej łono. Jeśli nie jest ono połączone z poszukiwaniem Boga jako Stwórcy tej przyrody i Stwórcy samego człowieka, to można Go tam nie odnaleźć. Pierwszym aspektem jest doświadczenie samotności, które niejako popycha w ramiona Boga, a które w grupie łatwo zagubić. Nie chodzi więc o towarzystwo, ale o głębię spotkania. Pamiętam do dziś ciche wieczory na szczytach gór, samotne spacery o zachodzie słońca, gdy kompani górskich wędrówek zaszyli się już w śpiworach. Ale pamiętam też głębokie rozmowy w namiocie, odmawiane modlitwy, w których czuło się, że faktycznie – jak mówią psalmy – całe stworzenie głosi chwałę Boga. Cel nie może być więc towarzyski, ale nie może być też sportowy (przynajmniej w pierwszej kolejności).

Chłopcy na półkoloniach w Oratorium w Karagandzie, 2018 r.

W tym roku, gdy chodziliśmy z grupą studentów po Alpach, wspominali oni swoje niedawne szybkościowe wejścia dokonywane z klubem turystycznym, gdzie liczył się czas, wypracowywanie techniki i budowanie siły. Brakowało jednak chwili na zachwyt, na spotkanie, na wejście w kontakt z przyrodą i samym sobą. Tak to relacjonowali – w kontrze do tego naszego wędrowania. Pośpiech oczywiście należy uwzględnić, szczególnie na lodowcu lub przy niepewnej pogodzie, ale jeśli chcemy czegoś więcej – potrzeba dać sobie też czas na wytchnienie. Jeśli tylko to możliwe, w planach staram się uwzględnić dłuższy czas na wieczorne wsiąkanie w klimat gór czy lasu. Obóz najlepiej rozłożyć już popołudniem, bo wieczór to wyjątkowy moment. W Ewangelii również czytamy, jak Jezus wieczorami wymykał się uczniom, by w samotności, w oddaleniu, gdzieś pośród oliwkowych lasów, judzkiej pustyni czy nad brzegiem Morza Tyberiadzkiego odnajdywać jedność z Ojcem, nasłuchiwać Jego głosu. Próbuję robić jak Jezus. Potem, w ciągu dnia, z tego wieczornego słuchania rodzą się moje odpowiedzi rzucane pośród ścieżek Temu, który widzi w ukryciu.

Ktoś powie, że jest całkowita racja w tych słowach, ale kiedy i jak jeździć w te lasy i góry, gdy tyle spraw, a odległości do tych miejsc spore. Znowu więc – liczy się cel, a miejsca się znajdą. Niedaleko, czasem tuż obok, nawet w pobliżu aglomeracji miejskich są małe skarby przyrody, które pozwalają odetchnąć i mogą stać się naszym ogrodem oliwnym, miejscem spotkania i modlitwy. Zawsze szukam takich miejsc i zawsze udaje się je znaleźć. Pozostają w sercu, bo kryją w sobie tajemnicę drugiego rozdziału Księgi Rodzaju, tajemnicę Adama, tajemnicę męskiej duszy. ▪

Decyzyjność i odpowiedzialność konstytuują mężczyznę

Marzena Nykiel

FOT. ISTOCK

Trudno w dzisiejszym świecie o zdrowe wzorce, zwłaszcza o wzorzec męskości. Wszechobecny relatywizm, kryzys autorytetów, presja ideologiczna, odwrócenie porządków moralnych, zmarginalizowanie relacji międzyludzkich i powszechna postawa roszczeniowości nie sprzyjają rozwojowi pełni człowieczeństwa. Stają się także przeszkodą w formowaniu siebie jako kobiety i jako mężczyzny. Z pokolenia na pokolenie jest coraz gorzej. Karmieni bezwartościową papką intelektualną wyrastamy na chucherka o kruchej emocjonalności, z głęboką niestabilnością tożsamości i z duchowością „przesterowaną" w kierunkach ograniczających wewnętrzną wolność. Coraz trudniej nam zmagać się z codziennością, a kryzys osobowości cechuje nie tylko mężczyzn, ale i kobiety. Relacje międzyludzkie stają się coraz bardziej zaburzone, a poszukiwanie wewnętrznego pokoju i szczęścia ogromnie trudne. Czego nam brak?

Mężczyznę konstytuują głównie dwie rzeczy: decyzyjność i odpowiedzialność, czyli zdolność wytrwania w podjętej decyzji, nazywana wiernością. I właśnie te dwie cechy są najbardziej atakowane przez dzisiejszy świat. Szeroko promowany relatywizm moralny i poznawczy, kwestionujący już nie tylko prawdę, dobro i piękno, ale nawet biologiczną tożsamość człowieka, prowadzi do jednej z najpoważniejszych dysfunkcji: niezdolności do podejmowania decyzji. Skoro nie potrafimy odróżnić prawdy od kłamstwa, dobra od zła, piękna od brzydoty, jak mamy podjąć właściwą decyzję? Chroniąc więc samych siebie przed bolesnymi konsekwencjami niewłaściwych decyzji, pozostajemy w stuporze ich niepodejmowania. A gdy je wreszcie podejmujemy, z góry zakładamy możliwość wycofania się z nich, zakładamy niewierność. Zjawiska te są coraz bardziej powszechne i akceptowalne, wręcz promowane. Upada więc to, co jest – moim zdaniem – fundamentem męskości.

Na kryzys męskości warto spojrzeć jeszcze z innej strony – czym jest męstwo? To nie tylko jedna z czterech cnót kardynalnych, o wartości której mówili już starożytni filozofowie, ale także dar Ducha Świętego. Nie dziwi więc ten zmasowany atak neomarksistowskiej ideologii, mającej na celu zdekonstruowanie ludzkiej tożsamości. Męstwo to cnota moralna charakteryzująca człowieka potrafiącego podejmować dobre decyzje pomimo niesprzyjających uwarunkowań – zewnętrznych lub wewnętrznych. Św. Tomasz z Akwinu podkreślał, że „rola męstwa polega na usuwaniu przeszkód krępujących wolę w uległości dla rozumu". To ogromnie ważna cnota, niezbędna do osiągnięcia pełni wolności. To sprawność, dzięki której nasze działanie oparte jest na zgodności woli z rozumem. Niezbędne w tym procesie są cierpliwość i wytrwałość. Kolejne niezwykle rzadkie cechy w „świecie instant" – świecie błyskawicznych zmian, szybkich korzyści, natychmiastowych sukcesów. W świecie, który gardzi cnotą. Już samo to pojęcie budzi pusty śmiech i poddane jest bezrefleksyjnej kpinie. A przecież nie sposób bez cnót osiągnąć pełnię człowieczeństwa. Trudno ją także osiągnąć bez wzrostu duchowego. Pewnie nie bez przyczyny męstwo jest jednym z Darów Ducha Świętego. Jest darem, który uzdalnia do podjęcia nawet najtrudniejszych, najbardziej wymagających zadań życiowych. I – co ważne – nie jest to poleganie na samym sobie, lecz oparcie wszystkich życiowych wysiłków na zaufaniu Panu Bogu. Jest to przekraczanie słabości i trudności w bezgranicznym zawierzeniu Jego woli oraz ogromnie ważny element w procesie uczenia się pokory. Mężczyzna uzbrojony w taką perspektywę wkracza w zupełnie inny wymiar. Jego męskość jest silna, niezłomna, bo pokorna i podporządkowania największej duchowej sile. W takiej przestrzeni filary konstytuujące mężczyznę stają się trwałe i mocne. I właśnie tego kobiety szukają u mężczyzn – zakorzenionej w prawdzie odpowiedzialności, uczciwości, wierności i poczucia bezpieczeństwa. ■

Jezus może wszystko

FOT. PIXABAY

Gdy otworzono granice Unii Europejskiej wielu Polaków wyjechało na Zachód, w tym również ja. Trafiłem na kraniec Wysp Brytyjskich, do miejscowości Wick w Szkocji północnej. Dalej był już tylko ocean. Wszystkie swoje pieniądze posłałem do domu, zostawiając sobie 20 funtów. W pewnym momencie zacząłem otrzymywać bardzo niepokojące wiadomości od rodziny. Były to SMS-y w rodzaju: „Benek nie martw się, z Elą wszystko jest w porządku". (Ela to moja żona). Kiedy zadzwoniłem do bliskich, okazało się, że moja żona jest w szpitalu onkologicznym w Bielsku-Białej. Dowiedziałem się, że opiekuje się nią moja znajoma lekarka. Zadzwoniłem do niej, a ona mi powiedziała tylko tyle: „Gdziekolwiek jesteś, cokolwiek robisz, natychmiast, ale to natychmiast, wracaj do domu. Ela jest ciężko chora, jej życie jest bardzo poważnie zagrożone". Zaczęło się jedno wielkie szaleństwo. Usiadłem w budce, z której dzwoniłem, i byłem jak sparaliżowany. Kiedy się otrząsnąłem, pojechałem prosto do Polski. Jechałem ok. 40 godzin non-stop. Nie mając pieniędzy i jedynie kilkanaście litrów benzyny w samochodzie, jakimś cudem znalazłem się w Polsce. Okropnie się bałem, że zostanę sam z trójką dzieci.

Gdy przekroczyłem drzwi oddziału onkologicznego, czuło się, że to miejsce, gdzie adoruje się Boga poprzez ból i cierpienie. Zapewne ci, którzy byli w szpitalu dłużej niż kilka dni, doskonale wiedzą, o czym mówię. Żona leżała na łóżku. Patrzyliśmy sobie w oczy. Tego spojrzenia nie zapomnę do końca życia. Milczeliśmy, bo byliśmy świadomi, że jeśli powiemy cokolwiek niepotrzebnego, stracimy cenny czas. W końcu zaczęliśmy rozmawiać o tym, co dla nas najważniejsze, a mianowicie, aby nasze dzieci, Hania, Paweł i Andrzej, wyrosły na dobrych, mądrych, odpowiedzialnych chrześcijan, katolików. Rozumieliśmy, że w przyszłości będą podejmować ważne decyzje nie tylko dla siebie prywatnie, ale też i dla naszej ukochanej ojczyzny, bo w takim duchu je wychowywaliśmy.

Widziałem, jak żona była bardzo cierpiąca, zmęczona i niezwykle obolała. Pracownicy szpitala dali mi znak, że czas skończyć wizytę. Miałem świadomość, że być może po raz ostatni się widzimy. Następnego dnia miała mieć operację. W drodze niejako zacząłem walczyć z Bogiem. Wściekły byłem niesamowicie na Boga za to, że odbiera mi najcenniejszą część mojego życia, moją drugą połowę. Cały czas myślałem: „Dlaczego to się dzieje? Czym sobie Ela zasłużyła? Przecież zawsze służyliśmy Bogu i staraliśmy się żyć w zgodzie z Ewangelią". Zarazem usłyszałem w głowie słowa: „Czego się boisz? Pan Jezus jest Panem rzeczy niemożliwych, On może wszystko. Tylko czy wierzysz?". W moje serce wstąpił taki przedziwny pokój, którego natury nie potrafiłem sobie wyjaśnić.

Następnego dnia na oddziale onkologicznym panowała zupełnie inna atmosfera. To już mnie zastanowiło. Pani doktor, która opiekowała się moją żoną, poprosiła mnie do gabinetu. Od razu zadała mi pytanie: „Czy jest pan osobą wierzącą?". Zdziwiło mnie ono, ale odpowiedziałem twierdząco. Wtedy zapytała, czy wierzę w cuda. Zirytowało mnie to, bo przyszedłem tutaj po informacje na temat stanu zdrowia mojej żony. Powtórzyła je jednak. Odpowiedziałem, że wierzę, iż się zdarzają. Ona wtedy rzekła: „Stało się coś, czego kompletnie nie rozumiem. Jestem uznaną lekarką w Polsce i na świecie, ale dziś zabrakło mojej rozległej wiedzy medycznej. Mieliśmy tylko dla formalności otworzyć pana żonę, zobaczyć nowotwór, zaszyć i czekać na zgon. Tymczasem pana żona jest zdrowa. Nie pojmuję tego".

To doświadczenie pomogło mi zrozumieć, że bez względu na wszystko musimy ufać Bogu. Dziękuję Mu za to, że ocalił moją żoną, za to, że ją mam, za sakrament małżeństwa. Chciałbym podkreślić, że Bóg działa w sposób szczególny właśnie w sakramencie małżeństwa. Dzisiaj wielu młodych ludzi z niego rezygnuje i żyje bez ślubu. W ten sposób jednak pozbawiają się wielkiej pomocy. On pragnie, abyśmy kochali Go bez względu na wszystko. Oczekuje naszego zawierzenia, byśmy byli gotowi przyjąć każde wydarzenie jako mające swoje miejsce w Jego planie zbawienia.

Od dziewięciu lat jeżdżę po całej Polsce i opowiadam o Jego wielkich cudach. Odwiedziłem już 400 parafii w ramach Filmowego Ruchu Ewangelizacyjnego. Bóg tęskni za każdym z nas, pragnie, byśmy byli z Nim w bliskiej relacji i tylko od nas zależy, czy tak będzie. Pozwólmy Mu działać w naszym życiu, a zobaczymy wielkie cuda. Nigdy nie traćmy nadziei i nie myślmy, że nas opuścił. On jest bowiem z nami zawsze, prowadzi nas i chce dla nas dobra.

Benon Wylegała

Najlepszym przyjacielem jest ten, który cię odwiedza, gdy cierpisz

Z ks. Dominikiem Lyamuremye MIC posługującym w Rwandzie rozmawiał ks. Andrzej Tokarczyk MIC.

Pochodzi Ksiądz z Kongo, ale pracuje w Rwandzie. Jaka była droga Księdza do kapłaństwa?

Wzrastałem w rodzinie chrześcijańskiej. Jako dziecko chodziłem na Mszę świętą i obserwowałem księży, którzy ją odprawiali. Bardzo mi się podobały wszystkie czynności, które wykonywali. Już wtedy pytałem, w jaki sposób ja mogę zostać księdzem. Jako dziecko bawiłem się też, udając księdza. Ciąłem banany i rozdawałem je innym dzieciom, wyobrażając sobie, że to jest Komunia święta. Moje pragnienie bycia kapłanem w ten sposób jeszcze bardziej wzrastało.

Czy angażował się Ksiądz jako dziecko w życie parafii?

Byłem ministrantem. Później wstąpiłem do Ruchu Focolari, który znany jest też pod nazwą „Dzieło Maryi". Następnie wstąpiłem do grupy powołaniowej w mojej parafii, gdzie młodzi odkrywali, do czego wzywa ich Bóg. Zgłosiłem się również do chóru św. Józefa. To wszystko umacniało we mnie przekonanie, że Bóg wzywa mnie do swojej służby.

Jak to się stało, że został Ksiądz marianinem?

Jak byłem w piątej klasie szkoły średniej, mój przyjaciel spotkał się z marianinem. Poprosił go, by ten dał mu ulotkę powołaniową, którą przekazał mnie. Przyciągnęła mnie nazwa „Zgromadzenie Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia", bo w Ruchu Focolari duchowość maryjna była bardzo mocno obecna. Napisałem do księdza odpowiedzialnego za powołania. Odpisał mi, a potem zaprosił na sesję powoła-

niową, która została zorganizowana u sióstr zakonnych w Kongo, skąd pochodzę. Pierwsza sesja była animowana właśnie przez księdza (Andrzeja Tokarczyka – przyp. red.).

Jak wyglądała Księdza formacja?

W 2004 r. zostałem przyjęty do postulatu marianów. Odbyłem go w Nyakinamie w Rwandzie. W 2006 r. złożyłem pierwszą profesję zakonną w Zgromadzeniu. Filozofię studiowałem w Rwandzie, a teologię w Kamerunie w szkole św. Cypriana w Ngoya. Trwało to cztery lata, po których zostałem wyświęcony na diakona i wróciłem do Rwandy. 5 sierpnia 2012 r. przyjąłem święcenia kapłańskie.

Czym się Ksiądz obecnie zajmuje?

Obecnie jestem proboszczem parafii w Nyakinamie. Staram się przede wszystkim umacniać wiarę moich parafian. Kierujemy naszych chrześcijan w kierunku Pana Boga, stawiając wielki nacisk na sakramenty. Organizujemy różne nabożeństwa i adoracje, pielgrzymki, spotkania i rekolekcje dla grup. Zajmujemy się dziećmi i młodzieżą. Mamy pod swoją opieką duszpasterską cztery szkoły podstawowe. Organizujemy tam Msze święte oraz różne wydarzenia, nie tylko religijne. Organizujemy także Boże Narodzenie dla dzieci. Pomagamy też w kształtowaniu formacji ogólnoludzkiej. Ze względu na złą sytuację materialną mieszkańców, w miarę możliwości, wspieramy ich w procesie wychodzenia z biedy.

Może opowiedzieć Ksiądz o akcji dożywiania dzieci, którą koordynujecie?

Dzieci przychodzą do parafii dwa razy w tygodniu. Schemat spotkania zawsze jest taki sam. Rozpoczynamy modlitwą i katechezą, następnie są wspólne gry i zabawy, po czym dajemy wszystkim jeść. W okresie wakacji jest jeszcze więcej takich spotkań.

Z jakich rodzin są to dzieci?

Dzieci przychodzą z rodzin mieszkających na terenie parafii w Nyakinamie. Wiele z nich jest bardzo biednych. Pierwszą motywacją wielu dzieci, aby do nas przyjść, jest wizja ciepłego posiłku. Tutejsi mieszkańcy zajmują się głównie uprawą roli. Wykorzystują do tego najprostsze narzędzia: motykę, łopatę, grabie. Ciężko pracują, by zapewnić sobie i swojej rodzinie choć jeden posiłek dziennie. W rodzinach jest najczęściej od pięciorga do dziesięciorga dzieci. Jeśli nie mają własnej ziemi, najmują się do pracy na polach innych. Stąd jest ►

◂ wielka potrzeba, by zająć się tymi dziećmi.

Ile dzieci potrzebuje wsparcia?

Nasza pomoc dociera do prawie 1800 dzieci. Jednorazowo obecnie jesteśmy wydać 200 posiłków. Dzieci przychodzą na zmiany.

Co otrzymują do jedzenia?

Jest to głównie ryż lub fasola z warzywami. Wykorzystujemy także sorgo, które jest jednoroczną trawą z tutejszych sawann. Do kaplic dojazdowych zabieramy pożywne bułki. Podajemy też dzieciom witaminy – świadomi, że często ich im brakuje.

Czy planujecie w jakiś sposób rozszerzać jeszcze tę pomoc?

Tak, potrzeby są ogromne. Chcielibyśmy objąć programem dożywiania 4000 dzieci, a więc ponad dwa razy więcej niż obecnie. Jednocześnie zależy nam na rozszerzeniu diety o ziemniaki i inne owoce, jak banany. To wszystko wymaga niestety jednak środków, których wciąż brakuje.

Tutejsi mieszkańcy są bardzo doświadczeni nie tylko przez biedę. Misjonarze musieli im pomóc po straszliwej powodzi.

Na początku maja 2020 r. w północnej części Rwandy pojawiła się fala obfitych opadów. Kraj leży w sferze równikowej, zatem silne deszcze zdarzają się sezonowo. W tym roku jednak wyjątkowo potężne ulewy spowodowały klęskę żywiołową. 6 maja doszło do katastrofalnej w skutkach powodzi. Siedemdziesiąt dwie osoby zginęły na miejscu w topieli oraz pod lawiną błota. Wśród ofiar znajdowały się dzieci, w tym czwórka dzieci z jednej rodziny, które zginęły pod zawaloną ścianą domu. W mariańskiej parafii sto dwadzieścia sześć domów zostało praktycznie zrównanych z ziemią. Inne, poważnie uszkodzone i grożące zawaleniem, stały się niezdatne do zamieszkania. Dzięki pomocy Pomocników Mariańskich odbudowaliśmy te domy. Do tej pory ludzie wspominają tę pomoc i modlą się za swoich darczyńców.

Czy może Ksiądz opowiedzieć o wierze swoich parafian?

Nasi parafianie bardzo kochają Pana Boga. Są bardzo aktywni. Chodzą na Mszę świętą nie tylko w niedzielę, włączają się w śpiew. W sposób szczególny rozwija się tutaj przede wszystkim duchowość maryjna.

Dlaczego?

Pomimo tradycyjnie patriarchalnej struktury społeczeństw afrykańskich, w kulturze i tradycji rwandyjskiej kobieta odgrywała zawsze znaczną rolę. Miała swoje uprzywilejowane miejsce nie tylko w rodzinie, ale także w polityce na poziomie królestwa. W rodzinie i w lokalnej społeczności tę rolę zapewniało jej macierzyństwo. Kobieta była pierwszą odpowiedzialną za wychowanie potomstwa. Ona też była często tą, która wstawia się u ojca za swoimi dziećmi, interweniuje w ich sprawach i popiera w ich prośbach. Rola pośredniczki wywarła niewątpliwy wpływ na szybką akceptację Maryi jako pośredniczki łask wypraszanych u Boga.

Jakie jeszcze wyzwania stoją przed misjonarzami?

Cieszy nas bardzo wiara naszych parafian. Widzimy, jak nasza posługa wydaje duchowe owoce. Martwi nas jednak trudna sytuacja materialna wiernych. W wielu przypadkach obserwujemy, jak zdolne dzieci, które dobrze się uczą, nie mogą kontynuować edukacji i nie trafiają do dobrych szkół, bo ich rodziców na to nie stać. Poza tym ziemi jest coraz mniej w przełożeniu na osobę, bo powszechne są rodziny wielodzietne, a pola są dzielone między kolejnych członków rodziny. Listopad i grudzień to najgorsze miesiące, kiedy dzieci liczniej przychodzą do parafii, bo właśnie wtedy najbardziej brakuje jedzenia. Chcielibyśmy temu jakoś zaradzić.

Co by chciał Ksiądz przekazać czytelnikom *Z Niepokalaną*?

Przede wszystkim chciałbym podziękować za to, że od lat możemy na nich liczyć. Rwandyjskie przysłowie mówi: „Najlepszym przyjacielem jest ten, który cię odwiedza, gdy cierpisz".

Odczuwamy tutaj bardzo namacalnie skutki modlitwy Pomocników Mariańskich, jak również widzimy, jak wiele dobra przyniosły ich ofiary. W 2020 r. przyszliście nam na pomoc po wspomnianej, katastrofalnej powodzi. Teraz jeszcze raz ośmielam się prosić o wsparcie. Po epidemii COVID-19 i obostrzeniach z nią związanych sytuacja materialna wielu rodzin jeszcze się pogorszyła. Jest coraz trudniej znaleźć środki na wyżywienie tak wielu potrzebujących, a my nie tylko nie chcemy się zatrzymywać, ale pragniemy wyjść naprzeciw kolejnym dzieciom. Będę więc wdzięczny za modlitwę w intencji naszych Podopiecznych i wszelkie ofiary przeznaczone na ich dożywianie. ▪

Jeśli chcesz wesprzeć głodujące dzieci w Rwandzie, prosimy o wpłatę.

Ofiary prosimy przesyłać na konto Centrum Pomocników Mariańskich.

Bank Pekao S.A. VII O/Warszawa
60 1240 1109 1111 0010 7752 5847

Z dopiskiem:
RWANDA – DOŻYWIANIE

Powołana do bycia sobą

ks. Janusz Kumala MIC

Kim jestem? Takie pytanie stawiamy sobie, aby głębiej zrozumieć swoją tożsamość. Człowiek jest tajemnicą, ale Bóg objawił nam wystarczająco dużo, aby poznać i podziwiać Jego arcydzieło, którym jest właśnie każdy z nas.

Spojrzenie na Maryję pozwala nam odkryć, kim jesteśmy dla Boga i jacy mamy być zgodnie z Jego zamysłem miłości.

FOT. PIXABAY

Umiłowana

Maryja w czasie Zwiastowania usłyszała słowa, które Ją zadziwiły. Dotyczyły Jej tożsamości. Do Niej, Niewiasty z Nazaretu, anioł zwraca się słowami „Pełna łaski". Ona jest wypełniona łaską, a dokładniej „przemieniona łaską". Łaska zaś to miłość Boża, zatem Maryja ukazuje się światu jako umiłowana przez Boga. Hebrajskie imię Miriam wywodzi się zresztą ze staroegipskiego słowa, które też oznacza „umiłowana przez Boga". Tym, co określa tożsamość Maryi, jest miłość.

Kiedy pytamy, kim jesteśmy, to również odkrywamy, że naszą tożsamość określa Boża miłość. Jesteśmy kochani przez Niego, stworzeni z miłości i na podobieństwo Boga, który przecież jest Miłością. Stąd też zawsze powinniśmy pamiętać, że Bóg zwraca się do każdego z nas: „Mój umiłowany/moja umiłowana". Jestem sobą naprawdę wtedy, kiedy akceptuję bycie kochanym przez Boga. Wtedy też moja miłość daje życie.

Obdarowana

Maryja od pierwszej chwili istnienia jest człowiekiem obdarowanym pełnią łaski, czyli jest uposażona we wszystko, co pozwala Jej być sobą, zgodnie z Bożym zamysłem. Wybrana na Matkę Mesjasza została przez Boga przygotowana i uzdolniona, aby wypełnić swoją życiową misję. Przykład Maryi upewnia nas, że Bóg, stwarzając człowieka, obdarza go wszystkim, co jest mu potrzebne do osiągnięcia celu życia. Od człowieka Bóg oczekuje przyjęcia łaski i współpracy z nią.

Każdy z nas otrzymuje Boże dary według miary dla nas zaplanowanej. Nasze obdarowanie pozwala nam cieszyć się pełnią człowieczeństwa. Nie muszę zabiegać o nic więcej. Nie wolno mi próbować zmieniać Bożego pomysłu na moją tożsamość. Jestem sobą tylko wtedy, kiedy postępuję zgodnie z wolą Bożą.

Posłana

Maryja dowiaduje się, że Bóg proponuje Jej, aby została Matką Mesjasza, Syna Bożego, którego Ojciec posyła na ziemię jako Odkupiciela. Misja Maryi jest jedyna i niepowtarzalna. Łaska Bożego macierzyństwa wiąże się nie tylko z poczęciem i wydaniem na świat Syna, ale też ze współpracą z Nim w Jego dziele odkupienia ludzkości.

Odpowiedź Maryi jest pozytywna. W Jej postawie wyraża się zawierzenie Bogu i gotowość wypełnienia Jego woli. Podejmuje zlecone Jej zadanie i realizuje je wiernie oraz ofiarnie, z pełnym zaangażowaniem, choć życiowa droga prowadzi Ją przez cierpienie.

Maryja uczy nas zaufania Bogu, który każdemu z nas proponuje życiowe powołanie. Stwórca obdarza nas miłością i posyła, abyśmy dzielili się nią z innymi, mężnie pokonując trudności i przeciwności. Jesteśmy posłani na drogę tylko nam właściwą i dla nas przeznaczoną. Nie mamy kopiować nikogo innego, ale powinniśmy być sobą. Każdy z nas jest niepowtarzalny we wszechświecie.

Odważna

Maryjne „tak" wobec życia i posłania wymagało odwagi i gotowości na duchowe zmagania. Odwaga Maryi najpełniej ujawniła się na Golgocie, gdzie stanęła przy krzyżu Syna. W Jego śmierci nie widziała przegranej, ale zwycięstwo. Jej postawa przypomina nam, że być sobą oznacza odważną gotowość do podjęcia duchowej walki ze złem i ustawiczną troskę o wytrwanie przy Chrystusie. Ostatecznie bowiem być sobą to być z Chrystusem. ▪

Męska duchowość – mit czy rzeczywistość?

ks.Łukasz Mazurek MIC

Mówi się, że w Kościele jest miejsce dla wszystkich, że odnajdą się w nim zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Mam jednak czasami wrażenie, że duchowość mężczyzn jest mało zauważalna, a większość organizowanych przez Kościół inicjatyw, czy same nabożeństwa są raczej oblegane przez kobiety. Czy istnieje duchowość mężczyzny? Jak mogę odnaleźć siebie jako mężczyzna, ze swoimi potrzebami i pragnieniami w życiu duchowym, w życiu Kościoła?

Pytanie o duchowość mężczyzny jest tak naprawdę dużo głębszym pytaniem, wpierw o męską tożsamość, a ostatecznie o cel, dla którego Pan Bóg – nie przez przypadek bynajmniej – stworzył człowieka na swój obraz, „stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1,27). Wychodząc właśnie od objawienia biblijnego, ignorantem okazałby się ten, kto próbowałby zacierać istotne różnice charakteryzujące mężczyznę i kobietę, by w imię odciętej od chrześcijańskiej antropologii tej czy innej idei, rzekomo nowoczesnego społeczeństwa, nikogo nie ranić, czy wręcz nie dyskryminować. Przecież nie jest dyskryminacją fakt, że nie tylko na poziomie fizycznym mężczyzna różni się od kobiety, a kobieta od mężczyzny. Akt stwórczy Boga jasno określa tożsamość człowieka jako mężczyzny i kobiety i jako akt doskonały nie neguje wolności, czy też możliwości kształtowania, a potem formowania własnej tożsamości! Tak samo jest też z duchowością i różnymi formami jej wyrazu, które nie są przeciw sobie, ale mogą w jednej wspólnocie Kościoła komplementarnie się uzupełniać.

Tak jak istnieje męska potrzeba działania, zdobywania, pokonywania trudności czy stwarzania przestrzeni bezpieczeństwa swoim najbliższym, tak też można powiedzieć, że istnieje męska duchowość. Duchowość, która w sposób naturalny kształtowana przez tożsamość mężczyzny pozwala mu się realnie wyrażać w relacji do Boga, do której jak każdy człowiek jest zaproszony. Stąd istotnym jest w posłudze Kościoła zwrócenie uwagi na duchowość zarówno mężczyzn, jak i kobiet, tak, by nie trzeba było już roztrząsać po wielokroć podejmowanych sporów typu „Kościół żeński czy męski?", trwoniąc w ten sposób czas i potencjał wiernych na przeciwstawianie sobie poszczególnych grup ludzi czy całych wspólnot.

Mamy bogate źródło, do którego warto dzisiaj sięgać nieco częściej, niż tylko w momencie eskalacji kryzysu tożsamości. Na kartach zarówno Starego Testamentu (Adam, Abraham, Izaak, Samson, Mojżesz, Salomon, Eliasz, Jeremiasz, Kaleb, Jonasz czy Dawid), jak i Nowego (Józef, Paweł, Jan Chrzciciel czy Szymon Piotr) możemy odkryć wiele postaci, których doświadczenie odczytane na nowo może pomóc dzisiaj we właściwej rekonstrukcji męskiej tożsamości i duchowości. ▪

MARIANUM MEDIA

Prezentuje film

ŁASKA PRZYCHODZI Z DESZCZEM

To dokument o pracy misyjnej księży marianów w małym afrykańskim kraju. To świadectwo radości tworzenia i duszpasterstwa pokoju oraz budowania, niesienia pomocy i nauczania o miłości, solidarności, odpowiedzialności. W filmie pada wiele uniwersalnych pytań:

- Jak nieść dobrą nowinę w czasach zagłady?
- Jak zgasić nienawiść w sercach skrzywdzonych ludzi?
- Jak uśmierzyć ból?
- Jak pomóc żyjącym w skrajnej nędzy?

Zobacz, jak wygląda posługa misjonarzy mariańskich w RWANDZIE

Film można zamówić na:
www.marianum.sklep.pl
Dochód ze sprzedaży jest przeznaczony na wsparcie misji mariańskich

ODWIEDŹ NASZE STRONY

www.spm.org.pl
www.marianum.pl
www.marianum.sklep.pl

PomocnicyMarianscy
Marianum Travel
PomocnicyMarianscy

Szczęśliwy mąż…

Lucyna Słup

„Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców, lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą" (Ps 1,1-2). Taki mężczyzna nie boi się życiowych przeciwności, jest mocny, mężny, stabilny, „nie jak plewa, którą wiatr rozmiata" (Ps 1,4). Żyje on z owoców pracy swoich rąk (por. Ps 128,2). Cieszy się udanym życiem rodzinnym: „Małżonka twoja jak płodny szczep winny (…) Synowie twoi jak sadzonki oliwki (Ps 128,3-4). Powodzi się mu także w działalności publicznej: „Nie zawstydzi się, gdy będzie rozprawiał z nieprzyjaciółmi w bramie" (Ps 127,5).

Boże błogosławieństwo spoczywa oczywiście nie tylko na mężczyźnie, ale i na jego towarzyszce – kobiecie. Choć różni, wezwani są do jednej miłości. Mogą iść przez życie, umacniając się wzajemnie, mogą się kochać, mogą na sobie polegać.

Warto przypominać tę prostą, biblijną prawdę o człowieku w epoce tak wielkiego zamieszania wokół tożsamości mężczyzny (i kobiety), wokół ich więzi, wokół miłości...

Do modlitwy i refleksji

Boży plan dla życia mężczyzny

Wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą **(Rdz 2,7).**

Jakie uczucia rodzą się we mnie, gdy czytam słowa, że zostałem „ulepiony", stworzony przez Boga i obdarzony Jego tchnieniem? Czy jestem wdzięczny Bogu za Jego plan dla mnie, wyrażający się także w mojej płci? Jakich trudności w tym obszarze doświadczam? Poproszę Pana, bym każdego dnia dziękował Panu za to, że jestem i bym umiał z Nim współpracować w pełnym przyjęciu mojego życia.

Wezwany do miłości

Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta **(Rdz 2,21-23).**

Jaka jest moja wrażliwość na kłamstwo i manipulację szerzone przez media? Czy potrafię je rozpoznać i przeciwstawić się im, czy też bezkrytycznie im ulegam? Poproszę Pana o dar krytycznego myślenia i odróżniania informacji fałszywych od prawdziwych.

Męska odpowiedzialność

Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał **(Rdz 2,15).**

Za jakie obszary mojego życia czuję się odpowiedzialny? Jakie przeszkody napotykam w realizacji tej odpowiedzialności? W jakich obszarach wymyka mi się ona z rąk? Poproszę o światło Ducha Świętego, bym mógł sobie szczerze odpowiedzieć na te pytania i zapragnął przyjąć odpowiedzialność.

ZAPRASZAMY

na wypoczynek i rekolekcje w górach lub nad morzem

OŚRODEK REKOLEKCYJNO-WYPOCZYNKOWY
pw. Miłosierdzia Bożego
34-504 Zakopane-Cyrhla 37
tel. +48 18 206 10 19 +48 604 991 222
www.zakopane-cyrhla.pl

OŚRODEK REKOLEKCYJNO-WYPOCZYNKOWY
„GWIAZDA-MORZA"
ul. Kościelna 7; 78-132 Grzybowo
tel. +48 94 358 12 30 +48 94 358 12 31
Rezerwacji można dokonywać przez telefon lub Internet
www.gwiazda-morza.pl

U św. Pawła na Malcie

Malta ma tylko 316 kilometrów kwadratowych powierzchni, ale historię sięgającą tysięcy lat. Jest to piąty co do gęstości zaludnienia kraj na świecie, który nie ma ani jednej rzeki. Ma za to najmniejszą stolicę i aż 365 kościołów.

„[Marynarze] poodcinali kotwice i zostawili je w morzu. Równocześnie rozluźnili wiązania sterowe, nastawili pod wiatr przedni żagiel i zmierzali ku brzegowi. Wpadli jednak na mieliznę i osadzili na niej okręt. Dziób okrętu zarył się i pozostał nieruchomy, a rufa zaczęła się rozpadać pod naporem fal. (…) Po ocaleniu dowiedzieliśmy się, że wyspa nazywa się Malta" (Dz 27,40-28,1). Tak moment przybycia św. Pawła na wyspę opisuje Ewangelista Łukasz. Święty spędził na Malcie ok. trzech miesięcy. W tym czasie doszło do zdarzeń, które na zawsze zjednały miłość Maltańczyków do Apostoła. Do dzisiaj mieszkańcy pokazują z dumą miejsca cudów opisanych na kartach Biblii. Przykładem są malownicza zatoka i wyspy św. Pawła – to tu rozbił się podążający do Rzymu statek z więźniami. Jest tu źródło w pobliżu Quawra, gdzie Apostoł gasił pragnienie. Jest też Kościół Dobrego Ognia – upamiętniający miejsce, w którym rozpalono ognisko, gdzie żmija zaatakowała Świętego. Według tradycji od tego czasu wszystkie węże na Malcie są niejadowite. Gdy pojedziemy dalej, napotkamy w Rabacie kościół św. Pawła za Murami. Imponująca świątynia powstała nad grotą, gdzie więziono Apostoła. Równie okazała jest budowla mu poświęcona w stolicy – La Valletcie, Kościół św. Pawła Rozbitka. W środku przechowywane są wyjątkowe relikwie – fragment marmurowej kolumny, na której Święty położył głowę przed ścięciem oraz relikwie ręki.

To tylko niektóre z miejsc pawłowych na Malcie. Do dzisiaj kult św. Pawła jest tutaj żywy. Jego imię nadaje się budynkom, ulicom, miejscom kultu. Hucznie obchodzone są wszystkie święta związane z postacią Apostoła – poczynając od 10 lutego – Święta Rozbicia Okrętu św. Pawła na Malcie. Maltańczycy doskonale wiedzą, kto przyniósł im Dobrą Nowinę o Chrystusie i stąd czczą swojego świętego w sposób szczególny.

Pielgrzymka na Maltę

28 kwietnia – 5 maja 2023 r.

W programie m.in.:

VALETTA • GOZO • VITTORIOSA
SENGLEA • COSPICUA • MARSAXLOKK
MELLIEHA • MOSTA • DINGLI • TA QUALI
MDINA • RABAT • COMINO

MARIANUM TRAVEL
www.marianum.pl MarianumTravel
Informacje: tel. 22 833 32 33